

Maria i tajemnica wsi Rozdroże

Rozdział I

Weronika stanęła przed furtką prowadzącą do ogrodu dziadków w małej wsi Rozdroże, pod ukraińską granicą. Zobaczyła mały wiejski domek. „Widać, że mieszkają tu starzy ludzie” – pomyślała. Nie widziała dziadków od dwóch lat. Nie sądziła, że ich dom może się przez ten czas tak zestarzeć.

- No, Wera, wchodzimy – zakomenderował jej tata, który przywiózł ją na dwutygodniowe wakacje – nie smuć się, dwa tygodnie szybko zlecą, a dawno nie widziałas już dziadków.

Weronice nie było wesoło. Wolała spędzać wakacje z rówieśnikami w Warszawie. Mała wioska nie była dla niej atrakcyjna. Rodzice mieli jednak pilny wyjazd służbowy. Dlatego tata zawiózł ją do swoich rodziców, których sam dawno nie widział.

Weszła przez furtkę do ogrodu, gdzie przywitał ją wesoły pies. Na ganek wyszła babcia i dziadek i wesoło machali w jej stronę:

- Wercia, jak dawno cię nie widzieliśmy! Jak ty wyrosłaś!

Już na ganku, po szybkim przywitaniu babcia zaczęła zasypywać ją pytaniami:

- Co słyhać w Warszawie? Co u mamy? Jak tam w szkole? Masz świadectwo z paskiem? Masz dużo koleżanek? Jesteś głodna? Może zjesz obiad?

Weronika odpowiadała szybko, ponieważ dziadek chciał pokazać jej gospodarstwo. Zostawiła więc torby w sieni, a potem poszła z dziadkiem. Obejrzała ogród, stajnię z krową, omijała wałęsające się kury i gęsi. Poczula zapach wsi z jej wszystkimi przywarami i zaletami.

Obchód po gospodarstwie przerwała babcia wołając ich na obiad. Podczas obiadu wywiązała się dyskusja. Babcia chciała zachwalić wnuczce jej wioskę, pokazać, jak jest ładna.

- Za ogrodem jest duża łąka, a potem duży las. Nawdychasz się dziecko świeżego powietrza u nas. Cały dzień możesz leżeć na łące i odpoczywać, chyba, że chcesz mi pomóc w obejściu?

Weronika zdecydowanie wybrała łąkę i błogie lenistwo. Jednak zanim udała się na trawy skąpane w letnim słońcu, zaniósła swoje bagaże do pokoiku, który przygotowali jej dziadkowie. Zdumiała się jego wystrojem – tak, jakby czas się zatrzymał – stare meble, pluszaki pamiętające młodość taty – poczuła wzruszenie, a

także coś na kształt tęsknoty. „Może nie będzie tutaj aż tak źle. Skoro tata mieszkał tu tyle czasu... całe dzieciństwo” – pomyślała.

Pełna optymizmu pobiegła na łąkę. Towarzyszył jej pies, który jak się dowiedziała, miał na imię Ares. Merdał wesoło ogonem, i biegał w kółko, chcąc się bawić. „Jaka ładna łąka. Może się trochę opalę? Koleżankom pochwalę się, że leżałam całe dnie na słońcu, ciekawe, czy same mają na to szansę!” – zachichotała do własnych myśli.

Rozłożyła koc i położyła się. Przestał jej przeszkadzać nawet brak zasięgu w telefonie. O dziwo, nie miała zbyt dużej chęci, aby sięgać po urządzenie. Leżąc na słońcu myślała o przyjemnych rzeczach i nie wiedząc kiedy, zapadła w głęboki sen.

Obudziło ją warczenie Aresa. Rozespana rozejrzała się dookoła, lecz w pierwszej chwili nikogo nie zauważyła. Dopiero po jakimś czasie dostrzegła chłopca, który stał na łące i przyglądał się jej. Bardzo ją zaintrygował jego wygląd – płomienne rude włosy, szczupłość, a także wzrost – był on bardzo wysoki. Był też dziwnie ubrany. Miał brązowe, materiałowe spodnie i beżową koszulę bez kołnierzyka. Spodnie podtrzymywane były przez szelki. „Kto się tak ubiera w dzisiejszych czasach? Ta wioska jest naprawdę zacofana! Czas się tutaj zatrzymał chyba ze sto lat!” – pomyślała.

Gdy chłopiec zobaczył, że Weronika również mu się przygląda, odwrócił się i powoli zaczął zmierzać w stronę lasu. A ona, nie wiedząc dlaczego, szybko podniosła się i poszła w jego stronę.

Lecz on jakby przyspieszył. Weronika początkowo szła powoli, jednak chcąc go dogonić zaczęła biec. On jednak jakby cały czas się oddalał. Weronice wydawało się to bardzo dziwne. „Jakby łąka rozciągnęła się w przestrzeni” – przeszło jej przez myśl. Obejrzała się za Aresem, jednakże nigdzie nie zobaczyła psa. Pomyślała, że pobiegł do domu.

Chwilę zastanowiła się nad tym, co właśnie robi, a potem znów ruszyła w stronę chłopaka, który zdążył już wejść do lasu. Nie wiedzieć czemu, nie czuła strachu przed nieznanym chłopcem. Nie odczuwała lęku nawet przed lasem, który był bardzo gęsty i nikt nie wiedział, jakie tajemnice kryje.

Rozdział II

Weronikę otoczył gąszcz drzew. Chłopiec ciągle oddalał się. Zawołała:

- Hej, poczekaj na mnie! Jak masz na imię? Mieszkasz we wsi? Chciałabym cię poznać!

Chłopiec jednak nie odpowiedział. Co chwilę odwracał się, aby sprawdzić, czy za nim idzie. Nadal jednak nie dawał się dogonić. Wydawało się jej to dziwne, ale coś pchało ją do tego, aby wreszcie zrównać się z nim krokiem.

Biegnąc nie zauważyła, że las coraz bardziej gęstniał. W pewnym momencie straciła chłopaka z oczu. Zatrzymała się i zorientowała się, że nie wie gdzie jest. Spanikowana pomyślała „Zgubiłam się!” i łzy naszły jej do oczu. Nie wiedziała, co ma robić. Obracała się dookoła siebie. Wydawało się jej, że usłyszała szelest w krzakach. Pomyślała, że to Ares, ale gdy zawołała go, ten nie przybiegł. Tym bardziej obleciał ją strach. „A co, jeśli to wilki albo dziki? Nie mam zasięgu w telefonie. Nie wiem, gdzie jestem. Nie potrafię poruszać się po lesie, nie znam go!” – coraz czarniejsze myśli krążyły jej w głowie. Zaczęła wołać chłopaka:

- Pokaż się, zgubiłam się! Gdzie ty jesteś! Ratunku! Ratunku, zgubiłam się, nie znam drogi do domu!

Płakała krążąc wokół drzew. Jednocześnie cały czas patrzyła w gąszcz, czy aby nie zaatakuje jej jakieś dzikie zwierzę. Chłopca nigdzie nie było, mimo że wypatrywała za nim oczy. Droga w lesie jakby znikła. Chciała wracać tą samą drogą, lecz wydawało się jej, że stoi w miejscu. Coraz mniej rozumiała z tego zdarzenia.

W pewnym momencie usiadła na mchu zrezygnowana. Stwierdziła, że nie ma już dla niej ratunku. Zamknęła oczy i zasłoniła je dłońmi, cały czas płacząc.

Nie wiedziała, czy siedziała godzinę, czy dłużej. W każdym razie słońce zaczęło już chylić się ku zachodowi. „Babcia i dziadek będą mnie szukać. Dostanę karę, wrócę do Warszawy wcześniej. Rodzice będą zawiedzeni. Co ja zrobiłam! Dlaczego pobiegłam za tym chłopcem!” – wyrzucała sobie w duchu. Opadła już całkiem z sił. Chciało się jej jeść i pić. Letni upał dawał się we znaki. Nie pomagał jej nawet chłód lasu.

W pewnym momencie usłyszała ludzki głos. W pierwszej chwili nie wiedziała, czy się przesłyszała, czy też ten głos był rzeczywisty. Zaczęła przysłuchiwać się bardziej. Wydawało się jej, że ktoś śpiewa. Wstała i poszła w stronę głosu. Miała jednak dość spore wątpliwości: „A co, jeśli jeszcze bardziej oddalę się od domu? Co jeśli to jakiś porywacz? Co jeśli już nigdy nie zobaczę rodziców?”

Pomimo tego nie zatrzymywała się. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Z jednej strony nie chciała ruszać się z miejsca, z drugiej strony jakaś niewidzialna siła pchała ją do przodu. Im bardziej przybliżała się do źródła dźwięku, tym bardziej rozróżniała słowa. Okazało się, że damski głos śpiewał coś na zasadzie kołysanki:

Baju bajuszki baju....

Nie lażisja nakraju...

Pridjot sjerenki walczok...

I uchwatit za baczok...

Nie rozumiała słów. Zorientowała się, że kobieta śpiewa po rosyjsku lub ukraińsku. Przeraziła się, bo nie znała tych języków. „Nie dam rady się z nią porozumieć!” – pomyślała.

W końcu między drzewami zobaczyła małą chatkę, która była z wyglądu jeszcze starsza niż dom jej dziadków. Bardzo ją zdziwiło to, że w środku lasu mógłby ktoś mieszkać. Jeszcze bardziej zdumiało ją, iż przed domem siedzi starsza kobieta, w chustce na głowie i długiej, brązowej spódnicy z wełny. Przeszło jej przez myśl, że wygląda z ubioru podobnie do chłopca, którego goniła. „Czy oni są rodziną? W takim razie gdzie on jest? Czy podejść do tej kobiety?” – pytania kłębiły się jej w głowie.

Jednak w miarę przybliżania się do chatki zobaczyła, że kobieta ma bardzo przyjazny wyraz twarzy. To ją trochę ośmieliło. „Może ma telefon i da mi zadzwonić do dziadków! Oni znają ten las i będą wiedzieć, gdzie mnie szukać!”.

Przy chatce znajdował się malutki ogródek, na którym Weronika rozpoznała zioła. Na ścianie domu rosła dzika róża, a na parapetach ustawione były pojedyncze gliniane doniczki z kwiatami.

Kobieta zobaczyła ją i przywołała gestem ręki. Weronika nieśmiało zaczęła zbliżać się do ganku, na którym siedziała staruszka.

- Podejdz dziecko, podejdz no tu! Czemu jesteś taka smutna? – odezwała się kobieta, a Weronika nie miała już żadnych wątpliwości, że to ona śpiewała kołysankę. Zdziwiła się, że kobieta mówi po polsku.

- Widziałam cię, jak szukałaś drogi do domu, zgubiłaś się. Mieszkam tutaj i znam ten las jak własną kieszeń. Nie musisz się mnie bać.

Ośmielona Weronika spytała:

- Ma pani telefon? Chciałabym zadzwonić do dziadków i powiedzieć im, gdzie jestem.

Kobieta zrobiła minę, jakby nie rozumiała, co dziewczyna do niej mówi. Nie odpowiedziała jej na pytanie, powiedziała natomiast:

- Mam maść z mięty pieprzowej dla krowy twoich dziadków. Właśnie dziś ją przygotowałam, zanieś im. Krowie się polepszy do jutra.
- Ale ja nie wiem, jak mam trafić do domu. Zgubiłam się w lesie i jestem w nim już bardzo długo. Chce mi się pić i jeść.
- Zachodź do środka dziecko, dam ci wody. Chcesz pajdę chleba ze smalcem?
- Poproszę!

Weronika weszła za staruszką do jej chatki. Zdumiało ją, że domek wewnątrz był bardzo stary, a przy suficie wisiały suszone zioła. Znajdowała się tam również szafa, na której stały buteleczki i słoiki z brązowego szkła, zawierające dziwne mikstury. Na ścianach wisiały dywany, a łóżko kobiety było bardzo wysokie i krótkie. W izbie znajdował się tylko stół i jedno krzesło, a także stara, węglowa kuchnia. Ogólnie domek przypominał ten ze starych, przedwojennych zdjęć. Niestety nieśmiałość nie pozwoliła dziewczynie dopytać o życie tajemniczej starowinki.

Wypiła wodę i zjadła chleb ze smalcem. Kobieta zawiązała jej słoik z maścią w materiałową chustkę i podała go. Zaczęła tłumaczyć, jak ma dojść do domu dziadków:

- Weroniczko, pójdziesz teraz w stronę tego dużego drzewa. Za drzewem skręcisz w prawo i pójdziesz tak jakiś czas, aż zobaczysz duży krzew głogu. Koło krzewu pójdziesz prosto aż zobaczysz łąkę. Wyjdiesz w tym samym miejscu, w którym weszłaś do lasu.
- Skąd pani wie, jak mam na imię i w którym miejscu weszłam do lasu? – spytała zaintrygowana dziewczyna.
- Przecież znam twoich dziadków dziecko. A do lasu weszłaś w miejscu, w którym zawsze przebywa Stanisław!
- Czyli zna pani tego chłopca o rudych włosach?
- Znam. – tajemniczo odpowiedziała staruszka i dała znać ręką, że rozmowa skończona.

Weronika pobiegła w stronę domu według wskazówek kobiety. O dziwo, droga teraz wydawała się jej krótka. „Jakim cudem tak bardzo mogłam zgubić się na tak prostej drodze?” – myślała. Las był o wiele mniej gęsty niż wtedy, gdy do niego wchodziła. Wydawał się również o wiele mniejszy niż na początku. Ciężko było się w nim zgubić. Dziewczynę nie opuszczało zdumienie. Jednocześnie cały czas czuła, że ktoś ją obserwuje. Przeszyło ją uczucie, że obserwowana jest przez dzikie zwierzęta. Być może te same, co wcześniej. Przyspieszyła kroku.

Rozdział III

W domu dziadków była tuż przed zmrokiem. Babcia wybiegła na ganek i z zatroskaną miną zaczęła ją dopytywać, co się działo i co robiła:

- Werka, gdzieś ty była, ja już ręce załamywałam! Dziadek poszedł cię szukać na łąkę, ale cię nie znalazł! Ares przybiegł bez ciebie! Już mieliśmy dzwonić do rodziców, że coś się stało! Opowiadaj, gdzie byłaś!

- Babciu, miałam przygodę. – zaczęła Weronika – Zgubiłam się w lesie, ale dotarłam do starej chatki i do takiej pani, która przygotowała dla ciebie maść dla krowy, bo jest chora.

- Krowa? Chora? Co ty dziecko opowiadasz...? – babcia urwała.

- Józiu, chodź ze mną do stajni! Sprawdzimy, czy z Maliną wszystko w porządku – babcia zawołała dziadka.

- A co ma jej być? Przecież jest cała i zdrowa! – odpowiedział dziadek, ale babcia, zgromiwszy go wzrokiem, zabrała go do obserwacji zwierzęcia.

Babci i dziadka nie było długo. Idąc do stajni szeptali między sobą. Weronika zauważyła, że są bardzo poruszeni. Ciekawość nie pozwalała jej usiedzieć w miejscu. Pobiegła za nimi i weszła do stajni. Gdy ją zobaczyli, przerwali rozmowę.

Babcia przyjrzała się krowie. Zobaczyła, że krowa niedomaga – kuleje na jedną nogę. Babcia z przerażeniem w oczach szybko odwinęła słoik z maścią i zaczęła smarować nogę Maliny. Robiła to w zupełnej ciszy.

- Babciu nie wiedziałaś, że krowa jest chora? Przecież zamówiłaś maść u tej pani! – zawołała Weronika.

Dziadek wziął dziewczynę pod rękę i wyprowadził ze stajni. Powiedział jej, że babcia zaraz jej wszystko opowie.

- Usiądź na ganku, babcia zaraz przyjdzie.

Weronika spełniła polecenie dziadka i z coraz większą niecierpliwością oczekiwała na babcię. Chciała wiedzieć, co tu właśnie się wydarzyło. Babcia z dziadkiem jednak długo nie wracali. Słońce praktycznie już zaszło, mieniąc się na czerwono nad lasem, z którego niedawno przyszła dziewczyna. Kolor nieba przypominał jej kolor włosów tajemniczego chłopca.

- Weronisiu – zaczęła babcia – nie chodź więcej do lasu. Tam jest niebezpiecznie.
- Ale dlaczego babciu? Ta pani była całkiem przyjazna!
- Ja wiem, że ona jest przyjazna, to dobra kobieta, zielarka. Czasem pomaga mi przy zwierzętach. Ale sam las jest bardzo niebezpieczny.
- Wiem babciu, że lasy nie są bezpieczne, zwłaszcza te, których nie znamy. Ale powiedz mi coś więcej o tej pani! I wiesz, zobaczyłam w lesie jeszcze chłopca o rudych włosach! Ale mi uciekł.

Babcia wyglądała na przerażoną, lecz szybko ukryła ten wyraz twarzy. Powiedziała:

- Idę spać, bo jestem zmęczona. Nie zwracaj sobie głowy tą panią i lasem.

Weronice nie dawało to jednak spokoju. W nocy długo nie mogła usnąć, szukając odpowiedzi na kłębiące się w jej głowie pytania. Dlaczego babcia się przestraszyła? Dlaczego nie chciała mi więcej opowiedzieć o pani z lasu? Kim jest ta pani i ten chłopiec?

Wczesnym rankiem obudziło ją pianie koguta. Szybko się ubrała i zeszła na śniadanie. W jego trakcie próbowała jeszcze podpytywać dziadków o wczorajsze zdarzenie, ale dziadek wyjątkowo szybko poszedł do ogrodu, a babcia nie była zbyt rozmowna.

- Babciu, pójdę dzisiaj pochodzić po wsi. Może poznam jakąś koleżankę?
- Idź dziecko, tylko nie zbliżaj się do lasu, bo zadzwonię do twoich rodziców! U Suchanków jest dziewczynka w twoim wieku, trzy domy stąd. Może się zaprzyjaźnicie?
- Dobrze babciu. Może akurat będzie w domu ta dziewczynka?
- Idź sprawdzić. Pobawcie się!
- Do zobaczenia później!

Rozdział IV

Weronika jednak zamiast do Suchanków, udała się do centrum wsi. Nie było ono duże. Dziewczynie z Warszawy wydawało się dziwne, że cała wieś to tylko kilka domów, kościół, sklep i biblioteka. Nie była do tego przyzwyczajona.

Nie dawało jej spokoju to, co zdarzyło się wczoraj. Nie wiedząc czemu, nogi same pokierowały ją do biblioteki.

Biblioteka wiejska była małym budynkiem, nie było w niej wielu półek z książkami. Bibliotekarka była starszą panią, która serdecznie ją przywitała. Weronika poczuła do niej sympatię i zaufała jej od razu.

- Dzień dobry! Czy szukasz jakieś konkretnej książki? U nas, jak widzisz, nie ma ich zbyt wiele. Tutaj ludzie nie czytają dużo.

- Dzień dobry! Właściwie to... chciałabym panią o coś spytać, a nie wiem, do kogo mam z tym pójść. Czy pani długo mieszka w Rozdrożu?

- Całe życie tutaj mieszkam.

- Wczoraj przytrafiło mi się coś dziwnego – zaczęła swoją opowieść Weronika – opalałam się na łące, ale nagle zobaczyłam rudowłosego, wysokiego chłopaka, który poszedł w stronę lasu. Poszłam za nim, ale był za szybki – nie dogoniłam go. Wołałam za nim, lecz się nie zatrzymał. W pewnym momencie, gdy byłam już w środku lasu zauważyłam, że się zgubiłam. Zaczęłam się strasznie bać, tym bardziej, że czułam, że obserwuje mnie jakieś dzikie zwierzę. Kręciłam się wokół siebie, ale nie mogłam znaleźć drogi powrotnej. W końcu usiadłam pod drzewem i zaczęłam płakać, bo pomyślałam, że już nigdy nie dotrę do domu dziadków. Wtedy usłyszałam, że ktoś śpiewa – chyba po ukraińsku, albo po rosyjsku. Przypominało mi to kołysankę. Poszłam w stronę tamtego dźwięku i w pewnym momencie zobaczyłam staruszkę siedzącą przed bardzo starą chatką. Ta pani okazała się być bardzo miłą, przygotowała maść dla krowy dziadków. Powiedziała mi, że krowa jest chora, ale gdy zaniiosłam tę maść babci, wydawało mi się, że babcia nie wiedziała o tej chorobie. Dopiero potem okazało się, że krowa ma problem z nogą. Skąd ta pani mogła to wiedzieć?

- Co było dalej? – spytała bibliotekarka.

- Ta pani dała mi wody, bo bardzo chciało mi się pić i dała mi chleb ze smalcem. Jej dom był bardzo starodawny. Ma tam suszone zioła i różne buteleczki z dziwnymi lekami. Ona sama ubrana była bardzo dziwnie. Pokazała mi drogę do domu i okazało się, że wcale nie byłam tak daleko, jak mi się wydawało. Dlaczego ten las wydawał mi się więc taki ogromny? I dlaczego się zgubiłam?

- Dziecko, czy ty jesteś wnuczką Jurczewiczów?

- Tak, przyjechałam do nich na wakacje.

- Opowiem ci coś. Proszę tylko, abys się nie bała – zaczęła swoją opowieść bibliotekarka – mieszkam tutaj od urodzenia, tak, jak i twoja babcia i jej mama – twoja prababcia. Jeszcze przed wojną we wsi, na skraju lasu mieszkała pewna kobieta, która zajmowała się leczeniem ziołami. Była ona bardzo mądra i piękna, o czerwonych,

płomiennych włosach. Nie wiadomo, skąd przybyła do naszej wsi. Ludzie we wsi mówili, że uczyła się we Włoszech, przypatrując się tamtejszym medykom. Niestety, była kobietą, w dodatku niezbyt zamożną. Miała jedno dziecko, chłopca, tak samo rudowłosego, jak ona. Jej mąż zmarł, więc została sama z dzieckiem. Swoją wiedzę wykorzystywała do pomocy ludziom i zwierzętom w naszej wsi i nie tylko, bo przyjeżdżali do niej również ludzie z sąsiednich miejscowości. Często nie brała pieniędzy za swoje leczenie. W tamtych czasach było ciężko o lekarza. Do takich małych wiosek jak nasza praktycznie nie przyjeżdżał. Dlatego Maria, bo tak miała na imię ta kobieta, była często ich jedynym ratunkiem. Leczyła ludzi, leczyla zwierzęta. Pewnego razu przyjechał do niej pewien chłop. Jako, że była samotną kobietą, wdową, poprosił ją o rękę. Ona jednak była tak bardzo nadal zakochana w swoim nieżyjącym mężu, że odmówiła. Chłop, Sasza, poczuł się bardzo urażony. Tak bardzo, że zaczął rozpowiadać plotki na temat Marii. Raz powiedział, że komuś zdechła krowa przez jej leczenie, raz – że choroba pogłębiła się u kogoś. Powoli ludzie zaczęli wierzyć w te plotki. Coraz mniej osób przychodziło do Marii po zioła i maści. Przestali jej ufać. Jednego dnia spaliła się stodoła we wsi. Ludzie oskarżyli o to Marię i jej syna. Oskarżyli ich o używanie czarów. Wszyscy stanęli przeciwko niej, prócz twojej prababki. To właśnie ona broniła jej imienia. Twoja prababcia przyjaźniła się z nią i bardzo lubiła jej syna. Jednak to było zbyt mało, aby ochronić Marię i chłopca. Chłopi we wsi ustalili, że skoro przez Marię i jej syna spaliła się stodoła, to oni spalą jej dom. I tak zrobili. Podeszli w nocy, gdy spali, pod małą chatkę i podłożyli ogień. Kobieta nie miała szans się bronić. Nie dała rady pomóc jej też twoja babcia, która przybiegła ją ratować. Jako jedyna we wsi nie była w stanie ugasić pożaru. Nikt nie wspomina już tutaj o tym wydarzeniu.

- To straszne. Ta kobieta spłonęła razem z synem?

- Prawdopodobnie. Twoja prababcia nie mogła pogodzić się z tym zdarzeniem. Nie chciała mieszkać już we wsi, jednak nie miała gdzie się wyprowadzić. Często chodziła w miejsce, w którym stał dom Marii. Jednak od momentu, gdy Maria i jej syn zmarli, we wsi mówiono, że w lesie straszy. Poza tym, las bardzo szybko się rozrósł – tak, że miejsce, w którym znajdowała się chatka zielarki, stało się miejscem w środku lasu.

- Czy to oznacza, że spotkałam zielarkę? I jej syna? A jej syn ma na imię Stanisław?

- Teraz już jestem pewna, że to właśnie ich spotkałaś. Nie ukazali ci się bez powodu. Do tej pory Maria pokazywała się tylko osobom, które posiadają pewne talenty – medyczne. Widocznie posiadasz dar leczenia ludzi. Maria byłaby bardzo szczęśliwa,

gdyby prawnuczka jej jedynej przyjaciółki poszła w jej ślady. Ukazała ci się pewnie też dlatego, żebyś przekazała swojej babci, że ona dalej żyje i pamięta o tym, kto chciał jej pomóc. Wiesz, jakie może być przesłanie, które powinnaś wynieść z tego spotkania?

- Proszę mi powiedzieć – odpowiedziała zaintrygowana dziewczyna.

- Każdy powinien wykorzystywać swoje talenty. Czasami potrzeba „pstryczka”, aby je odkryć, aby poznać swoje powołanie. Pomoc ludziom, ale także i zwierzętom jest najważniejszą misją, jaką mamy do spełnienia.

- Dlaczego babcia nie opowiedziała mi tego wszystkiego?

- Bo chciała wiedzieć, czy jesteś na tyle wytrwała, że sama zdobędziesz informacje. Czy jesteś na tyle zainteresowana tym, co się stało i czy wyciągniesz z tego odpowiednie wnioski. Babcia zadzwoniła do mnie zaraz po tym, jak usnęłaś i opowiedziała mi o twoim spotkaniu w lesie. Wiedziałam, że trafisz do mnie, chcąc zgłębić informacje.

- Jestem zaszokowana tym, co się dowiedziałam. Dziękuję za tę opowieść! Nikt mi nie uwierzy w to, co się tutaj przytrafiło... ale to nic. Ważne, że ja wiem, że to prawda. Do widzenia!

Weronika wybiegła z biblioteki i, zapominając o zakazie babci, udała się wprost na skraj lasu, w którym spotkała Marię i jej syna. Bez lęku wkroczyła między drzewa, chcąc odnaleźć chatkę staruszki. Droga była prosta, jasna. Drzewa jakby odsuwały się, torując jej drogę. Jednak dotarwszy do miejsca, w którym jeszcze wczoraj stał dom Marii i jej syna, niczego nie zastała. Na małym skrawku ziemi rosła tylko kępka ziół.

Zawiedziona dziewczyna wołała zielarkę, szukała jej syna. Nikt jednak się nie odezwał. „Czyżby wszystko znikło? Jak to możliwe? Jeszcze wczoraj stał tu dom!”

Weronika, porzucając poszukiwania, postanowiła wrócić do babci i opowiedzieć jej o tym, czego się dowiedziała. Zrozumiała, że nie spotka już więcej tej kobiety, ponieważ wszystko, co miała jej do przekazania, już zostało przed nią odkryte. Wracając w stronę wsi szła drogą, którą wskazała jej wczoraj Maria. Nie bała się już. Szła obok dużego drzewa, krzewu głogu. W pewnym momencie odwróciła się, aby ostatni raz spojrzeć na miejsce, w którym spotkała tak niezwykłą postać.

Krzak głogu, pomimo pełni lata, zmienił kolor swoich liści na ogniście czerwony.

